

Sen o ostatnim dniu lata

A po wiośnie nastalo lato.
Gdy przyszło, drzewa były zielone,
Słońce ognistą kulą
Płonęło na nieboskłonie.
Wiatr niósł zapach deszczu,
Noc miała błyszczące oczy,
Świt jak podniebny wędrowiec
Ze wschodu ku nam kroczył.
Uspokojeni ciepłem
Patrzyliśmy na chmury –
- pielgrzymów znikąd donikąd,
Jasnych, choć dzień był ponury.

Dziś, pośród opadłych liści,
Zastygli w bezruchu na moment,
Patrzący, jak złota jesień
Zabiera drzewom korony,
Stoimy na nagrzananej ziemi,
W ostatnim słońca uśmiechu,
Widzowie przemijania
Wsluchani w ciszę oddechów.

Lecz drzewo za moim oknem,
Bezlitośnie ograbiane z liści,
Szeptalo, kołysząc się wdzięcznie:
„To wam się jeszcze przyśni,
To wam się jeszcze przyśni...”

Ewa Mońdział

Obydwa zaprezentowane przez nas wiersze zdobyły I miejsce w międzyszkolnym konkursie *A mnie jest szkoda lata.*

Ostatni oddech lata

Rozłożyłem powoli skrzydła mahoniowej bramy wspomnień,
W której czułem dotykiem ciepła ostatni powitał mnie promień.
Konającym blaskiem lata rozświetlił poddasze ponure,
Nad cmentarzem umysłu wzbijając pamiętnych obrazów Chmurę.

Znów w kryształowe patrzyłem zwierciadło,
Poczułem oddech lasu.
Znowu ujrzałem tańczące odbicie nocnego stróża czasu.
Wtem za mną rozbłysła gwiazda, córka sosnowego boru,
A pierścień postaci zabrzmiał pieśnią dobrego humoru.

Lecz nagle ucichł gwar, rozplynął się obłok marzeń,
Wraz z nim znikła nadzieja na powrót dawnych zdarzeń.
Zaplakało serce moje, bezgraniczną pustką przepelnione,
Zadrżało szkło, labędzim śpiewem wakacji poruszone.

Poczułem chłodny wiatr, wiernego jesieni posłańca,
Co rok w rok słońcem przepelnione liście strąca.
I pewnie z rozpacz z okna mego bym się rzucił,
Gdybym nie miał pewności, że lato jeszcze powróci.

Tomasz Korolczuk

Przyjaciele

Na podstawie bajki A. Mickiewicza



Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w osmiańskim powiecie...

Tam żył Mieszek, kum Leszka...



...i kum Mieszka Leszek.

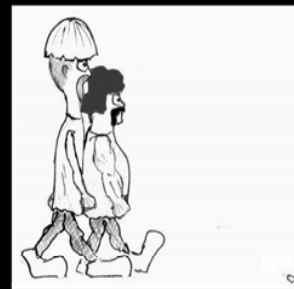
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja...



...co moje, to twoje.



Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek, ziarnko dzielili na dwoje;



Słowem, tacy przyjaciele,
jakich i wtenczas liczono niewiele.
Rzekłbyś: dwój duch w jednym ciele.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy...



...do kukań zozul i krakań gawronich, alic ryknęło raptem coś koło nich.

Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek



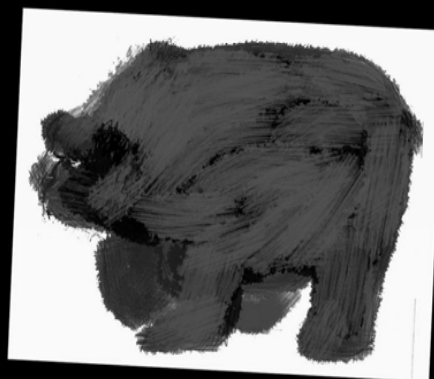
Mieszek tej sztuki nie umie, Tylko wyciąga z dołu ręce:



...Kum już wylażł na wierzchołek. Ledwie Mieszkiowi był czas zmrużyć oczy, zbladnąć, paść na twarz:...



...a już niedźwiedź kroczy.



Trafia na ciało, maca: jak trup leży. Wącha: a z tego zapachu, który mógł być skutkiem strachu, wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.



...Więc mruknąwszy ze wzdargą, odwraca się w knieję, bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.



Dopieroż Mieszek odżył...

Było z tobą kruczo! Szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał! Ale co on tak długo tam nad tobą sapał, jak gdyby coś miał powiadać na ucho?

Powiedział mi przysłowie niedźwiedzie: że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie!



Tomasz Boczoń



Już nikt nie zabierze mi słońca...

Obudził mnie mrozący krew w żyłach wrzask wybiegających na przerwę gimnazjalistów. Kilku zaraz zajęło strategiczne pozycje pod moją podobizną i zaczęło się wzajemnie przekrzykiwać, w związku z czym spokojny sen stał się nierealnym marzeniem. Bez entuzjazmu „zszedłem” na podłogę i rozpocząłem poranny obchód szkoły.

Nie zdążyłem nawet dojść do końca korytarza, kiedy ktoś przeze mnie przebiegł. Wyrostek chyba coś poczuł, otrząsnął się jak pies po wyjściu z wody. Nie lubię takich sytuacji. To coś jest jak ból w amputowanej kończynie – czujesz go, choć nie powinieneś. Przecież jej nie masz.

Jestem duchem. Tworem absolutnie niewidzialnym (dla większości) i nieingerującym w sprawy żyjących (zazwyczaj). Nie jestem pewien, co tu robię. Powinienem w ciszy i spokoju pisać wiersze, których już nikt nie przeczyta. Ale nie mam też zamiaru użalać się nad sobą. Młodzież jest dość interesującym obiektem obserwacji. A ja mieszkam właśnie w szkole.

Młodzi ludzie miewają ciekawe pomysły. W walentynki, na przykład, pewien chłopiec przykleił do mojego nosa, a raczej do nosa płaskorzęby mnie przedstawiającej, czerwone serduszko. Zemsta była słodka. Chciałbym jeszcze raz zobaczyć jego minę, kiedy piękne, błyszczące jabłko, które miał zamiar zjeść, wyrwało mu się i w radosnych podskokach uciekło do szatni.

Mój poranny obchód polega na dostojnym przejściu korytarzami. Zaraz po nim następuje szybki wybór sali, w której spędzę najbliższe 45 minut. Jeżeli nigdzie nie odbywa się lekcja, która by mnie interesowała, zazwyczaj idę do biblioteki. Czasami wybieram się na spacer.

Tak czy inaczej, mam dużo czasu na przemyślenia. Dlatego postanowiłem zdobyć zeszyt i pióro, żeby móc je gdzieś zapisać. Szczególnie zaczęło mi na tym zależeć, kiedy wydarzyła się historia, która będzie pewnie głównym wątkiem mojego opowiadania. Nie można tego nazwać pamiętnikiem. Nie będzie tu dat ani dni tygodnia. Nie liczę ich.

To był chłodny styczniowy poranek. Za oknami padał śnieg, a szarość i nijakość okrywała wszystko i wszystkich. W szkole było jasno, ciepło i głośno. Miało się wrażenie, że wchodząc tu, przekracza się jakąś granicę.

Rozległ się dzwonek i gwar zaczął powoli cichnąć. Opustoszałymi korytarzami biegli na lekcje ostatni spóźnialscy. Wtedy JA zauważyłem.

Cicho zamknęła drzwi. Było w niej coś dziwnego. Z półprzymkniętymi powiekami i znudzonym wyrazem twarzy sprawiała wrażenie odciętej od świata. Nagle podniosła głowę i spojrzała wprost na mnie. Uśmiechnęła się (nieco sztucznie), po czym, nie spiesząc się, zeszła do szatni.

Zrobiło mi się ciepło na sercu (nadal używam bardzo... ludzkiego języka). Ktoś mnie zauważył, ktoś się do mnie uśmiechnął. Bardzo mi tego brakowało. Ten uśmiech – mimo że nie do końca szczerzy – dał mi radość i sprawił, że zupełnie przestał mi przeszkadzać charakterystyczny szkolny zgiełk i ruch, w którym zlewały się ludzkie głosy i twarze.

Zobaczyłem ją ponownie dopiero następnego dnia. Stała przy oknie. Patrzyła na innych uczniów z mieszanką wyższości i pobłażania, jakby dostąpiła objawienia i poznała prawdę, o której oni nie mieli pojęcia.

Ciekawa postać. Sztucznie prawdziwa, nieprawdopodobnie zwyczajna. Miałem wrażenie, że jest w niej coś z rusałki, która omamiała młodzieńca nad Świteziałą. Coś, co emanuje z twarzy, co słychać w głosie i co sprawia, że musi się ją poznać, a jednocześnie wcale nie ma się na to ochoty. Mieszanina fascynującej zagadkowości i delikatności.

- Widzisz mnie?

Odwróciła twarz w moją stronę.

- Widzę – szepnęła. – Ale myślę, że mówienie do powietrza – a tak to pewnie wygląda z boku – nie jest normalne.

Zaśmiałem się. Miała rację.

- Pan Mickiewicz, prawda? Nieprawdopodobne. Cały czas wydaje mi się, że to jakiś dziwny sen. Dlaczego tylko ja pana widzę? I dlaczego nie zauważyłam pana wcześniej? – starała się mówić jak najciszej.

- Sam chciałbym to wiedzieć.

Chciałem powiedzieć coś jeszcze, ale przerwał mi dzwonek

- Przepraszam – rzuciła przez ramię i weszła do klasy. Poszedłem za nią. W końcu mieli właśnie lekcję języka polskiego. Może to próżność, ale czułem się wspaniale, bo... omawiali fragmenty „Pana Tadeusza”.

Nie lubię wmawiania uczniom, że „Mickiewicz wielkim poetą był” (fakt, w „Ferdynandzie” Gombrowicza mowa była o Julku Słowackim, ale to teraz nieistotne). Wolę raczej, żeby sami stwierdzili, że moje dzieła coś ze sobą noszą. Wtedy mam prawdziwą satysfakcję. Na szczęście na tej lekcji mogli na własną rękę to odkrywać.

Pewnie zastanowiło was, skąd znam współczesną twórczość? Dużo czasu spędzam w bibliotece, nie tylko tej szkolnej. Przeczytałem mnóstwo książek i tomików poezji zarówno z ciekawości, jak i dlatego, że... chciałem zobaczyć, czy to, co za życia napisałem, stało się dla kogoś inspiracją.

Moja nowa znajoma skończyła lekcje dopiero wtedy, kiedy słońce już zachodziło. Nie okazała zdziwienia, kiedy czekałem na nią pod szkołą.

- Siedzi pan zapatrzony w niebo. Romantyk z pana – powiedziała z uśmiechem.

- „Wraca księżyc, twarz jego pełna i rumiana...” – odparłem.

- „Ranek i wieczór”. Znam pana poezję.

Już nie przypominała rusalki. Była realna. Patrzyła na mnie z niekłamanym podziwem, choć nadal miała w sobie tę nastrojowość i niedostępność, której brakuje wielu współczesnym ludziom.

- Moje pytanie może wydać ci się dziwne – zacząłem powoli. – Piszesz wiersze?

- Zdarza mi się, chociaż określenie „wiersze” nieco szumnie brzmi – mówiąc to, spuściła wzrok.

Nagle podjąłem decyzję.

- Chciałbym je zobaczyć. Mogę?

Spojrzała na mnie dziwnie.

- Przyniosę jutro. Muszę już iść. Do widzenia.

Odwróciła się i szybkim krokiem odeszła. W moim świecie znów zrobiło się bardzo pusto.

Bez przekonania wróciłem na pierwsze piętro. Moja „sypialnia” wyglądała tego wieczora nieprzyjaźnie, a ja czułem się jak zapomniany relikwiarz przeszłości, który na chwilę ujrzał światło słońca, po czym znowu mu je zabrano.

Nie spóźniła się. Na długo przed lekcjami stanęła pod moją podobizną z kilkoma kartkami w dłoni.

- „Dzień dobry! słońce w oknach, ja przy twoim boku” – zaśmiałem się, schodząc na podłogę.

- To są wiersze – szepnęła, wciskając mi kartki w rękę.

- Oddam ci je po lekcjach. Ciesz się, że je przyniosłaś.

Nie czekając, wspiałem się na górę i zagłębiłem w lekturze. Jej twórczość nie była dopracowanymi dziełami mistrza, ale coś w niej urzekło. Emocje wprost kapały spomiędzy wersów. Wiedziałem już, dlaczego mnie widziała. Była poetką. Miała duszę poetki.

Nie przeszkadzał mi krzyk uczniów. Nie poszedłem na żadną lekcję. Analizowałem każde słowo. Żadne z nich nie było użyte przypadkowo. Kolejny dzień mijał.

Tym razem ona na mnie czekała. Była wyraźnie speszona i chciała usłyszeć moją opinię.

- Powiem ci tylko jedno. Pisz dalej.

Uśmiechnęła się. Zupełnie szczerze. Dwa słowa sprawiły jej niebywałą radość, a ja tak dawno nie sprawiałem nikomu radości!

Wiem, że jeszcze wiele razy się spotkamy. Będzie przynosić mi swoje wiersze i jestem pewien, że wywrą na mnie równie dobre wrażenie. Już nikt nie zabierze mi słońca, bo jestem komuś potrzebny.

Ewa Mońdział

